

Robert Kościelny: To były piękne dni. Wiosna „Solidarności” z perspektywy Szczecina

Często podkreśla się, że szczeciński model porozumienia z władzą miał charakter bezkonfliktowy



Często podkreśla się, że szczeciński model porozumienia z władzą był „modelem bezkonfliktowym”

Społeczeństwo Pomorza Zachodniego wiązało wielkie nadzieje z czasem, rozpoczynającym się wraz z podpisanymi porozumieniami na Wybrzeżu: „Sierpień 1980 odczułam jako Wielkanoc. To było zmartwychwstanie. Płakałam z radości i jednocześnie wierzyłam, że będzie sprawiedliwość. Wierzyłam, że taka właśnie będzie nasza

ojczyzna, że taka właśnie będzie Polska”, mówiła niedługo po podpisaniu porozumień świadek upalnego, politycznie, lata 1980 roku w Szczecinie.

Wielkanoc - cud Zmartwychwstania. O cudzie, nie tylko Sierpnia, ale szesnastu miesięcy istnienia „Solidarności”, mówili również, w swych analizach ruchu, intelektualiści: Jadwiga Staniszkis i Ryszard Legutko. Ten ostatni pisał, że system komunistyczny, mimo chronicznych niedomagań, mógł trwać jeszcze długo, dlatego „wybuch [społecznego protestu] oglądany i interpretowany ex post lepiej tłumaczy się hipotezą cudu, niż jakimikolwiek innymi przyczynami strukturalnymi, których wówczas nie dostrzeżono”.

Sierpień w cieniu „nocy grudniowej” i „realpolityki”.

Jednak ten sposób podejścia do „Solidarności”, dający szansę przyjrzenia się Związkowi, poprzez ujęcie go w kategoriach fenomenu i badanie jako zjawiska nie mającego odpowiednika w dziejach społecznych, we wcześniejszych, jak też późniejszych czasach, jest wyjątkiem. W większości opracowań na temat „Solidarności”, na historii ruchu kładą się cieniem dwie sprawy, z których jedna wypływała z konstatacji wydarzenia, zaistniałego szesnaście miesięcy po porozumieniach – stanu wojennego, a druga z oskarżenia ruchu, a zwłaszcza co bardziej śmiałych jego aktywistów o radykalizm. W tym ujęciu cudów nie ma, jest natomiast swoiste fatum, skazujące, niczym w greckiej tragedii, na klęskę głównego bohatera zdarzeń.

Czytając prace poświęcone dziejom „Solidarności” lat 1980-1981, zarówno tych o ambicjach naukowych jak i pisanych z pozycji publicystycznych, nie sposób oprzeć się wrażeniu swoistego *deja vu*; podobnie, przynajmniej do niedawna, pisano o historii II Rzeczypospolitej, podobnie też przedstawia się do dnia dzisiejszego dzieje I Rzeczypospolitej: w świetle upadku. Tak jak historia II RP zdeterminowana była wrześniem 1939 r., a koleje losu państwa wielu narodów datami następujących po sobie rozbiorów, tak na wydarzenia mające miejsce w naszym kraju od sierpnia 1980 do grudnia 1981 r. rzucał cień stan wojenny, „wielki patriotyczny zryw ubeków i żołdatów”, jak pisał przed laty Leszek Kołakowski.

Taka perspektywa, w *świecie upadku*, zawierała w sobie ukrytą tezę: *to się musiało tak skończyć*, co w konsekwencji powodowało, że autorzy, często mimowolnie, koncentrowali się na próbie odpowiedzi na pytanie o przyczyny niepowodzenia. Stąd dostrzeganie, a częstokroć wyolbrzymianie, błędów, słabości, potknięć – z jednej strony, z drugiej natomiast dezawuowanie, a nawet pomijanie stron pozytywnych, twórczych. Jak wyglądała historia Polski przedwrześniowej opisaną z perspektywy zamachu w galerii „Zachęta” czy Berezy Kartuskiej, lub dzieje Polski nowożytnej, przedstawiane z perspektywy zrywanych sejmów i *położenia chłopów pańszczyźnianego*, wie każdy kto poznawał dzieje ojczyste w czasach, w których opinie usłużnych wobec partii historyków były wytyczną dla badań nad przeszłością Polski. O nich to mówił niegdyś Tadeusz Manteuffel, że sprawiają wrażenie jakby nienawidzili kraju, o dziejach którego piszą.

Podobnie ułomną wizję, tym razem, lat 1980-1981 przynieść musi, podejście do interesującego nas zagadnienia od strony krytyki ruchu „Solidarności” za niedostrzeganie przezeń realiów („sytuacji”, ze słynnej piosenki Młynarskiego) oraz grudniowego puczu generałów. Bezwiednie odtwarzano w ten sposób stereotypy komunistycznej propagandy czasów „Solidarności” i stanu wojennego, wyodrębniającej w ruchu nurt „ekstremalny” oraz nurt „kompromisu”. Ten pierwszy, zawładnąwszy Związkiem prowadził kraj „ku przepaści”, czemu zapobiegł gen. Jaruzelski 13 grudnia 1981 r. Również w meldunkach operacyjnych SB spotykamy nagminnie stosowany podział aktywistów Związku na „wykazujących realizm w ocenie sytuacji” oraz „radykałów odurzonych sukcesami i zwycięstwem”.

Tymczasem, jak słusznie zauważył Krzysztof Jagielski, członek Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego w 1981 r., delegat na I Zjazd Krajowy, pomyłką było określanie człowieka stojącego w opozycji do totalitaryzmu jako radykała lub zwolennika kompromisu, albowiem w systemie tym nie można było wytyczyć granicy od której zaczynał się radykalizm lub kompromis: „Wydaje się doprawdy śmieszne, że dziesiątki publicystów i historyków, szesnaście miesięcy trwania >Solidarności< ważą wagą radykalizmu i kompromisu”. Nie z radykalizmu, ale *z natury rzeczy* wynikały żądania, które komuniści uznawali za radykalne, a przecież: „każdy kto domagał się prawa wybierania dyrektorów w zakładzie, wolnych i demokratycznych wyborów (...) obrony przed samowolą SB, kto (...) wołał do braci robotniczej krajów totalitarnych >trzymajcie się, już niedługo!<” - miał do tego pełne prawo”.

Prawo naturalne – można powiedzieć, podczas gdy komunizm, o czym przypominał Zdzisław Krasnodębski, narzucał społeczeństwu prawa wynaturzone, stworzył „państwo bezprawia”. Stąd, uważał szczeciński działacz Związku, „należało przyspieszyć jego agonię, właśnie strajkami sierpniowymi, właśnie I Krajowym Zjazdem, właśnie odważnym myśleniem i działaniem”, aby w ten sposób na beczce prochu, na którym do tej pory siedziało społeczeństwo, posadzić „bolszewika”. To co najbardziej twórcze w „Solidarności pojawiło się”, podobnie jak ona sama, dzięki zawieszeniu respektu wobec *sytuacji*. Określani mianem „radykałów”, to ludzie śmiali, szczególnie wrażliwi na bezsens systemu, szczególnie gorliwi w pragnieniu przywrócenia ładu społecznego, uczynienia z „poddanych” obywateli.

Karnawał „Solidarności” czy „wiosna Polaków”?

Tak jak tropienie radykałów w „Solidarności” oraz spojrzenie na dzieje Związku przez pryzmat „nocy generałów”, tak też mówienie o „karnawale” zapoznaje istotę rzeczy: dorobek „Solidarności” oraz to, że był to ruch zmierzający z chaosu „państwa bezprawia” do ładu, porządku państwa obywateli. Określenie „karnawał” sugeruje, że było wprost przeciwnie, dając, chcąc nie chcąc, sankcję dla stanu wojennego, który przerwał czas bezmyślnej zabawy. Okres dominacji nie rozumu, a temperamentu. Położył kres korowodowi swoistego *dance macabre*, wiodącego oszalałe społeczeństwo w przepaść.

Uczą antropologów kultury, że karnawał to święto masek, święto przebierańców, to święto błaznów. To czas, w którym świat niepoważny, świat zabawy, krotchwili, świat na opak bierze na moment odwet na

świecie odpowiedzialnym, świecie ładu, świecie hierarchii i normy. To czas, na szczęście krótki, w którym parodia góruje nad rzeczywistością. Karykatura nad prawdziwym obliczem. Kłamstwo nad prawdą.

W tym momencie widać jak niefortunne było ukucie i wprowadzenie do powszechnego obiegu takiego określenia na „czas Solidarności”, bo przecież to nie „człowiek zabawy” i to zabawy bardzo nieodpowiedzialnej, bo zabawy we władzę zdominował realia szesnastu miesięcy trwania „Solidarności”, ale „człowiek pracy”; czyli gospodarz, suweren, któremu udało się na chwilę, nie chcąc niestety trwać wiecznie, usunąć z tronu przebierańca-uzurpatora. Czyli PZPR – samozwańczą „przewodnią siłę społeczeństwa”. Jakżeż pilnym zadaniem dla badaczy jest pokazanie, że to nie ludzie „Solidarności” spiskowali przeciwko staremu systemowi, to strącani z piedestału komunistyczni władcy, knuli przeciwko nowemu światu, który uosabiała „Solidarność”. Powrót komunistów na utracone pozycje po 13 grudnia, był tryumfem rzeczywistości a rebours. Był powrotem do realnego socjalizmu. Był kontynuacją, trwającego już drugie pokolenie, „moskiewskiego karnawału”.

Bo wydarzenia, które miały miejsce od sierpnia 1980 r. do grudnia roku 1981, to „okienko normalności”, otwarte szeroko, dzięki ludziom odważnym, na wskroś moralnym, dla których najważniejszym motywem tego historycznego czynu było przewietrzenie zatęchłych po zimie komunistów pomieszczeń „najweselszego baraku” w obozie socjalistycznym. I nastąpiła „wiosna Polaków” - urokliwa pora roku: piękna, ale też burzliwa, zmienna, niespokojna. Jak to wiosna.

Zresztą ta pora roku zauroczyła nie tylko nas, gdyż „Solidarność” była przecież wydarzeniem również w skali europejskiej. Jak przypominał Zdzisław Krasnodębski, wydarzenia w Polsce nie tylko zakwestionowały powojenny porządek polityczny w Europie, ale gruntownie zmieniła sposób myślenia. Dla wielu zachodnich intelektualistów doświadczenie „Solidarności” było duchowym wstrząsem, zmuszającym do zrewidowania swoich postaw. Było wyzwaniem rzuconym poglądom wyznawanym przez lewicową inteligencję Zachodu: „Od Polaków uczono się, że język polityczny, jakim posługiwała się lewica, jest nieadekwatny, kłamliwy i niebezpieczny. Przy okazji dowiedziano się, że świadomość narodowa to nie to samo co nacjonalizm, że religia nie jest opium dla ludu, a Kościół katolicki – instytucją totalitarną, że idea postępu może być opresyjna i prowadzić do zbrodni”. Lewica nie mogła już myśleć i działać w kategoriach wyższości moralnej i historycznych racji. Musiała zmienić swoje postępowanie, zrezygnować z mirażu postępu tworzonych przez grupy trockistowskie i maoistowskie, które zaczęły schodzić z politycznej sceny, a nawet politycznej „subkultury” krajów Europy Zachodniej. Trawestując słynne zawołanie Jana Pawła II z pierwszej pielgrzymki, możemy powiedzieć, że duch „Solidarności” zmieniał oblicze nie tylko tej ziemi, ale również obszarów o, z pozoru, wyższej niż nasza, kulturze politycznej.

Odrzucenie perspektywy Grudnia '81 nie oznacza, w żadnej mierze, zapomnienia o tym wydarzeniu, rezygnacji z próby uchwycenia przyczyn, było nie było, klęski „Solidarności” (pomijam tu oczywiście sprawę tzw. zwycięstwa moralnego, roztrwonionego później przy „okrągłym stole”). Chodzi jednak o to, że w przekonaniu autora tych słów w zrozumieniu przyczyn klęski wcale nie musi pomóc jej akcentowanie, wskazywanie na braki, które „Solidarność” bez wątplenia miała; albowiem źródła „wielkiego patriotycznego zrywu

ubeków i żołdatów” oraz, dodajmy, rewolucyjnej mobilizacji sił partyjnych „funków” należy szukać w pozytywach ruchu, w tym co w nim było twórczego. Odwołując się do Reaganowskiej metafory *imperium zła*, można stwierdzić, iż establishment peerelu, a PRL był przecież częścią tego *imperium*, poczuł się zagrożony w swym jestestwie przez dobro, które w sposób ewidentny niosła ze sobą „Solidarność”.

Stąd postulat spojrzenia na dzieje ruchu społecznego „Solidarności” jako na świat konkurencyjny wobec tego, który określamy mianem świata realnego socjalizmu. „Solidarność” była alternatywą dla komunizmu i to alternatywą totalną, proponującą inną od oficjalnej wizję rzeczywistości na wszystkich płaszczyznach życia społecznego. Rządzący Polską bali się nie odwetu tłamszonego przez dziesięciolecia społeczeństwa, ale tego, że „zgasną” w sposób zupełnie naturalny, cichy, bez rozgłosu - „rozwiążą się” jak rozwiązana została CRZZ i podobnie jak niesławnej pamięci peerelowska centrala związków zawodowych odejdą w niebyt. W pracy nad „Solidarnością” warto uchwycić i przedstawić te dwa światy: pełen wigoru i nadziei świat społecznych aspiracji i pomysłów – z jednej strony, i świat wyzbyty wymienionych cech, wypalony, niemający do zaoferowania społeczeństwu żadnych nowych rozwiązań – z drugiej. Należy skoncentrować się na tym co nowego, twórczego niosła „Solidarność”, należy podjąć, że ożywiła ona, uśpioną od dziesięcioleci, aktywność społeczną, że obudziła aspiracje; tak grupowe jak indywidualne. Że była ruchem nadziei, że wyrastała z obudzonej w społeczeństwie wiary w lepszą przyszłość.

Należy przeto zastanowić się nad czynnikami sprawczymi sierpniowego optymizmu. Warto zastanowić się nad znaczeniem Czerwca '76, wykazującego słabość władzy, która wycofała się z podwyżek cen w wyniku reakcji robotników – z jednej strony. Z drugiej natomiast uświadomił ludziom pracy, że wspólne, solidarne działanie, może przynieść efekty. Bardzo znamienne są słowa robotników „Dolnej Odry” – elektrowni niedaleko Szczecina, strajkujących 25 czerwca 1976 r., komentujące fakt odwołania przez premiera Jaroszewicza „propozycji zmian cenowych”: „z nami była cała Polska. Solidarność zwyciężyła”. Na ile, w pamięci załóg szczecińskich funkcjonował, w kontekście wydarzeń czerwcowych, ten właśnie sukces, a nie porażka Radomia i Ursusa? Należy też wskazać na rok 1978 i wybór Karola Wojtyły na papieża. oraz rok 1979 i przyjazd Jana Pawła II do Polski. Na ile, w świadomości mieszkańców Pomorza Zachodniego, wybór papieża-Polaka był dowartościowaniem Polski tradycyjnej, ośmielał do odwoływania się do wartości uznawanych oficjalnie za „wsteczne”, na ile przyjazd wzmocnił więzi społeczne, budował poczucie wspólnoty, chociażby poprzez unaocznienie podczas spotkań z papieżem, że istnieje pewien korpus zasad wyznawanych przez większość społeczeństwa, choć oficjalnie wyklętych, a w najlepszym razie tolerowanych na marginesie oficjalnego życia? Należy też wziąć pod uwagę papieską naukę na temat podmiotowości społeczeństwa, na prawo społeczeństwa do samorealizacji, jak też papieski optymizm co do ludzkich możliwości i lansowany przez niego sposób walki ze złem: „zło dobrem zwyciężaj”.

Szczecińska specyfika.

Mimo, że strajkujący w Szczecinie odcinali się od zorganizowanej opozycji, niszczyli z polecenia prezydium MKR wydawnictwa KSS „KOR”, nie wpuszczali na teren Stoczni dziennikarzy zachodnich mediów, a w świetlicy głównej Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, gdzie toczyły się rozmowy między strajkującymi, a delegacją rządową, widniało hasło: „prawdziwy socjalizm tak, wypaczenia nie”, kilkanaście postulatów, spośród trzydziestu sześciu sformułowanych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, miało charakter ściśle polityczny: niezależne związki zawodowe, zaprzestanie prześladowań działaczy opozycji, umożliwienie utworzenia nowych ugrupowań polityczno-społecznych, prawo do strajku, zniesienie cenzury, pociągnięcie do odpowiedzialności winnych kryzysu w jakim znalazło się państwo. Mimo to wśród badaczy Sierpnia, strajki szczecińskie uchodzą za „socjalne”, postulaty za mniej przemyślane i mniej odważne od gdańskich.

Warto zwrócić uwagę, że dwadzieścia jeden postulatów „politycznego” Gdańska nie zawierało żądania umożliwienia tworzenia nowych ugrupowań społeczno-politycznych, jak też postulatu pociągnięcia do odpowiedzialności osób winnych kryzysu w jakim znalazł się kraj. Tu szczecińskie postulaty można uznać za bardziej śmiałe. Stefan K. Kozłowski, szczeciński działacz Wolnych Związków Zawodowych, który przebywał w świetlicy głównej podczas negocjacji MKS z Komisją Rządową, wspominał po latach, że uważał za niesprawiedliwe dochodzące do niego opinie przywódców KOR na temat strajku szczecińskiego, jako mniej radykalnego niż w Gdańsku.

Wprawdzie ostrość sformułowań wielu ze szczecińskich postulatów została złagodzona w toku negocjacji z Komisją Rządową, ale przecież podobnie było w otoczonym sławnymi doradcami Gdańsku, co widać zwłaszcza w brzmieniu pkt. 1 o wolnych związkach zawodowych zawartego w Gdańsku porozumienia z 31 sierpnia 1980 r. Chodzi tu o zapis mówiący o tym, że nowe związki zawodowe uznają kierowniczą rolę PZPR, jak też ograniczający w praktyce teren na którym mogą one powstawać do obszaru Wybrzeża. Na tę pierwszą kwestię zwracał uwagę rok później Aleksander Krystosiak, członek prezydium Międzyzakładowej Komisji Strajkowej, przypominając, że w wynegocjowanych przez Szczecin porozumieniach „nie było w ogóle, że uznajemy kierowniczą rolę partii”.

Również Jadwiga Staniszkis zauważyła, że wynegocjowany w Szczecinie zapis dotyczący związków zawodowych był lepszy od gdańskiego: „W ostatnim rzucie na taśmę, pod naciskiem władzy, [doradcy Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek] wprowadzili jednak zapis, że ta robotnicza reprezentacja uznaje kierowniczą rolę partii w społeczeństwie. Była szansa, aby przeszła formuła szczecińska, w której nie mówiło się wprost o kierowniczej roli partii, było tylko odwołanie do konstytucji. Dla strajkujących takie sformułowanie nie byłoby upokorzeniem. Wszak na konstytucje swoich krajów powoływali się dysydenci z innych państw demokracji, również Związku Radzieckiego – wspominał o tym Włodzimierz Bukowski. Ale Mazowiecki i Geremek uznali, że nie o to chodzi, że musi być dosłownie zapisana partia. I ja wtedy wystąpiłam z grupy negocjacyjnej”. Według Staniszkis doradcy nadużyli swej przewagi intelektualnej, językowej: „Ludzie po podpisaniu porozumienia z kierowniczą rolą partii płakali ze złości, z upokorzenia”, kończyła swą wypowiedź pani socjolog.

Jak już zostało wspomniane, w postulatach gdańskich, inaczej niż w Szczecinie, ograniczono zasięg działalności nowych związków do Wybrzeża. Wprawdzie przedstawiciele rządu domagali się, w rozmowie ze szczecińskim MKS wprowadzenia zapisu zawężającego możliwość tworzenia nowych związków do tych zakładów na Pomorzu Zachodnim, które były objęte strajkami, ale sugestia ta spotkała się ze sprzeciwem przedstawicieli załóg.

Pisząc o specyfice szczecińskiej, należy też zauważyć, że strajkujący przez długi czas nie czuli potrzeby korzystania z opinii doradców, zwłaszcza przybyłych spoza Szczecina. Gdy w końcu, 29 sierpnia; a więc na dzień przed podpisaniem porozumień, pojawiła się w „Warskim” delegacja doradców z Warszawy, w osobach prof. Andrzeja Tymowskiego, dr Janiny Walutowej i Andrzeja Kijowskiego, nie odegrała znaczącej roli w przebiegu rozmów i kształtowaniu brzmienia postulatów. Doradcy, co jest znamienne, próbowali skłonić strajkujących do przeredagowania najważniejszych postulatów, sugerując odnowę dotychczasowych związków zawodowych, a więc w praktyce rezygnację z punktu pierwszego, oraz odstąpienie od żądań podwyżek płac na rzecz zmian w podziale dochodów.

Władzom partyjno-rządowym zależało na obecności ekspertów u boku MKS, którzy byli bardziej dla władz przewidywali, bardziej rozpoznani pod względem politycznym, ideowym, czasami też personalnym. Byli to ludzie wywodzący się ze środowisk inteligencji, często robiący wcześniej karierę w strukturach PRL-owskiego państwa, a potem mniej lub bardziej buntujący się przeciw niemu. Mówili podobnym do władzy językiem „realiów geopolitycznych”. Podczas gdy, jak pisał Ludwik Dorn dziesięć lat po Sierpniu: „przywódcy strajkujących, a zarazem

niedalecy przeciwnicy [podczas] rokowań byli (...) białą plamą w tym sensie, że byli całkowicie nierozpoznawalni przez władze pod względem politycznym, personalnym, ideowym i psychologicznym”. Potwierdzał to spostrzeżenie Kazimierz Barcikowski, który opisując po latach spotkanie z przedstawicielami szczecińskiego MKS, podkreślił, że wśród przyszłych rozmówców rozpoznał tylko Kazimierza Fischbeina, znanego mu ze strajku z 1971 r., natomiast pozostałe osoby były dla niego ludźmi nowymi „i ze zrozumiałą ciekawością oczekiwałem ujawnienia się ich charakterów, osobowości”.

Również dla drugiej strony, członków prezydium MKS, oficjele byli postaciami anonimowymi. Marian Jurczyk w kilka minut po przedstawieniu przez dyrektora Stoczni „Warskiego”, Stanisława Ozimka, członków Komisji Rządowej, podczas rozmowy z Kazimierzem Barcikowski przyznaje, że „nie zna dokładnie nazwiska” rozmówcy; „ale to chyba nie ma większego znaczenia”, dodaje. Zapewne - większe znaczenie miał dla przywódcy strajkujących fakt popierania MKS, przez kolejne zakłady pracy. Wzmiankowaną sytuację należy uznać za znamienne, świadczącą dobitnie o tym, kto od kogo mógł czuć się uzależniony podczas długotrwałej tury rozmów w „Warskim”: Barcikowski od partii, Jurczyk od stoczniowców. Dla przywódcy strajkujących w Szczecinie, to opinie załóg były głównym czynnikiem „geopolitycznym” z którym należało się liczyć. Stefan K. Kozłowski, wspomniany świadek negocjacji, podkreślał, że obserwując przebieg rozmów przywódców strajku z delegacją rządową, z satysfakcją słuchał „inteligentnych i przemyślanych odpowiedzi i stanowczego stanowiska MKS, którego nie obawiał się przedstawić Marian Jurczyk”.

O tym, że znajomość przynajmniej niektórych przedstawicieli strajkujących mogła ułatwić pracę Komisji Rządowej, świadczy przypadek szczecińskich doradców, prawników, którzy wśród ekspertów strony rządowej rozpoznali dwóch znanych profesorów prawa (Adam Łopatka, Zbigniew Salwa) oraz miejscowego prokuratora. Uczestniczący w tej części negocjacji, Janusz Korwin-Mikke, relacjonował: „ Tu [po zapoznaniu się przez doradców MKS z nazwiskami rozmówców z przeciwnej części komisji ekspertów – R. K.] tragedia: (...) Moi koledzy biorą się za głowy: dwaj u nich studiowali...Duch nagle załamuje się... Pocięszam kolegów, że nie nazwiska ważne, lecz argumenty”. Zapewne robotnicy nie mieliby takich obiekcji jakie trapiły byłych studentów „czynnych i twardych marksistów”, podobnie jak nie przeżywali traumy postulując utworzenie niezależnych związków zawodowych. Podczas gdy ekspert prezydium MKS, Mieczysław Gruda, stwierdził, że w czasie omawiania, w eksperckiej grupie strajkowo-rządowej, punktu dotyczącego wolności związkowej po raz pierwszy w życiu był „na trochę trzęsących nogach, bo to przecież potworna odpowiedzialność”.

Często podkreśla się, że szczeciński model porozumienia z władzą był „modelem bezkonfliktowym”, pisali zresztą o tym w swych wspomnieniach z negocjacji w Szczecinie Kazimierz Barcikowski i Adam Łopatka. Natomiast model gdański był bardziej ofensywny, nastawiony na konfrontację z władzą. Był „modelem konfliktowym”. Symbolem spolegliwości Szczecinian wobec władzy była Komisja Mieszana, składająca się w 2/3 z przedstawicieli władz a w 1/3 z reprezentantów strajkujących. Przewodniczył jej Kazimierz Barcikowski a jego zastępcami byli: I sekretarz KW w Szczecinie, Janusz Brych i delegat MKS z „Warskiego” Jarosław Mroczek. Jej zadaniem było nadzorowanie przebiegu realizacji Porozumień Sierpniowych zawartych w Szczecinie. Komisja Mieszana miała być swoistą

konkurencją dla powstałej, w wyniku przekształcenia z MKS, Międzyzakładowej Komisji Robotniczej, kontrującą ewentualne poczynania członków władz związkowych, które zostałyby uznane przez władze za niewygodne.

Nie rozstrzygając, czy przynajmniej niektóre z posunięć przywódców strajku nie były błędne – wcześniejsze o jeden dzień podpisanie porozumień, pewna skwapliwość w uznaniu socjalistycznego charakteru związku, czy w końcu zgoda na powołanie z założenia nastawionej na współpracę z komunistami Komisji Mieszanej, należy zauważyć, że stopień układności wobec władz mierzymy przecież praktyką działań, a nie tylko deklaracjami wymuszonymi przez okoliczność polityczną, przez taktykę rozmów z silniejszym przeciwnikiem. Przypomnijmy też, że Gdańsk podpisał swoje porozumienie z władzą, gdy do strajku powszechnego zaczęły dołączać zakłady z innych części Polski, zwłaszcza ze Śląska, który w końcu też mógł potraktować podpisane przez MKS w Gdańsku porozumienie jako przejaw nielojalności Trójmiasta wobec Katowic czy Jastrzębia.

Istotę sprawy dobrze uchwycił Stanisław Kania, mówiąc na posiedzeniu BP: „Trzeba mieć świadomość, że oni chcą odrębnej organizacji, związku socjalistycznego z nazwy, ale antysocjalistycznego w treści”. Zgoda na powstanie nowego związku, niezależnie od deklaracji strajkujących na temat jego socjalistycznego charakteru, „oznacza – kontynuował Kania – stworzenie władzy znacznie ważniejszej niż Sejm i rady narodowe razem wzięte”.

Podporządkowując się lojalnie MKZ w Gdańsku, MKR przystąpił energicznie do pracy, która na pewno nie świadczyła o układowości szczecińskich działaczy wobec komunistów. Przywódcy powstającego ruchu społecznego domagali się rozliczeń winnych sytuacji w kraju, wytykali błędy rządzącym, próbując rozliczać władze z ich bieżącej działalności. Działali też na rzecz przywracania do pracy ludzi zwolnionych w 1970, 71 i 76 roku. Starali się nagłaśniać sprawy przestępstw gospodarczych, nadużyć MO i SB.

Następowało stopniowe pozbywanie się z prezydium MKR członków partii: w sierpniu było ich sześciu; w tym obaj wiceprzewodniczący Kazimierz Fischbein i Marian Juszcuk. Od 1 września do końca listopada pozbyto się wszystkich. Już od końca września nastąpiły ataki MKR na członków Komisji Mieszanej m.in. za piętnowanie, zgodnie z intencjami władz, elementów antysocjalistycznych. Z czasem krytyka ta będzie się zwiększać, aż w końcu pod koniec listopada dojdzie do wycofania przedstawicieli szczecińskiej „Solidarności” z Komisji i jej rozwiązania.

Konfederaci Zachodniopomorscy.

W przypadku wydarzeń sierpniowych na Pomorzu Zachodnim należy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego – wbrew dominującej w analizach oporu społecznego tezie, mówiącej że im bardziej zakorzeniona społeczność, mająca silne więzi z lokalną tradycją, a ponadto mogąca liczyć na pomoc, chociażby w formie inspiracji, swego rodzaju wzorca zachowań, nonkonformistycznych elit, tym większa gotowość do zdecydowanego protestu – na ziemiach, pozbawionych zarówno

tradycji jak i elit, dochodzi do tak gwałtownych buntów przeciwko władzy komunistycznej jak te w Grudniu '70 i Sierpniu '80 ? Jakie czynniki mogły spowodować, że ukształtowana przez komunistów społeczność napływowa, pozbawiona lokalnych wzorców i tradycji zachowań antysystemowych, wychowywana w duchu absolutnej lojalności wobec systemu, któremu „zawdzięczała wszystko”, łącznie z obecnością na tych terenach (Polska socjalistyczna i sojusz ze ZSRR gwarantowały nienaruszalność polskiej granicy zachodniej), zbuntowała się przeciwko swemu „kreatorowi”?

Należy zastanowić się nad kwestią swoistości oporu społecznego na Pomorzu Zachodnim, nad *sui generis* „samorodnością” szczecińskiego buntu: bez doradców, bez znaczącego wpływu opozycji demokratycznej: KOR-u, WZZ itp. Warto zwrócić uwagę na pewną ciągłość samoistności szczecińskich protestów: Ogólnomiejski Komitet Strajkowy z 1970 r. powstał i działał od 18 do 22 grudnia w warunkach całkowitej izolacji od reszty kraju (blokada telefoniczna, w Trójmieście panował już stan „normalizacji”, wojsko wycofało się do koszar z „ochranianych obiektów”). Podobnie było ze strajkiem styczniowym 1971 r., kiedy również inspiracja wyszła od samych stoczniowców.

Szczecin nie miał oryginalnych elit, ale miał oryginalnych *ludzi pracy*: lokalny establishment tworzony był decyzjami aparatu partyjnego, wyrastał w cieniu KW, stąd był wtórny; przywykły do poglądu, że mądrość i siła idą z góry, z centrali, uległy wobec lokalnych oligarchów partyjnych, starający się dostosować do systemu, funkcjonować w miarę bezkolizyjnie w ramach tworzonych przez system ograniczeń, znający „realia” i odnoszący się do nich z respektem. *Ludzie pracy* poprzez mniejsze znaczenie w ówczesnej hierarchii byli bardziej pozostawieni samym sobie. Notabene aparat represji dostrzegął to,

zwłaszcza w odniesieniu do ludzi młodych, widząc w braku „ideologicznej opieki” ze strony państwa, jeden z powodów dla których szczecińska młodzież ulegała wpływom kapitalistycznego zachodu.

W środowisku robotniczym elity kształtowały się bardziej naturalnie, oddolnie, na podstawie ogólnie uznawanych wartości: dobry fachowiec, uczciwy człowiek, odważny, potrafiący ująć się za kolegami krzywdzonymi przez przełożonych, „wymowny”, „niegłupi” itp. W zakładach pracy, zwłaszcza dużych, takich jak stocznie czy port była większa różnorodność typów ludzkich, bardziej zbliżona do średniej krajowej, niż w wyselekcjonowanych środowiskach peerelowskiej inteligencji, uładowanej przez system, m.in. wskutek dłuższej trwającej indoktrynacji, chociażby w ramach cyklu edukacyjnego, silniejszego uzależnienia możliwości awansu od uległości wobec systemu i partyjnych dystrybutorów prestiżu. W pewnym sensie w środowisku zakładów pracy był zarówno większy wybór jak i większa wolność wyboru zakładowych przywódców, autorytetów, elit. Wśród pracowników zakładów, status takich ludzi jak Marian Jurczyk, Stanisław Wądołowski, Aleksander Krystosiak, Eugeniusz Szerkus, i wielu innych późniejszych aktywistów „Solidarności”, zależał od ich osobistej postawy, zaangażowania, cech przywódczych, mądrości i doświadczenia życiowego, umiejętności przeciwstawienia się „socrealiom”, a nie od zrzeczności w lawirowaniu między dyrektorem, sekretarzem i przewodniczącym rady zakładowej.

Sytuacja „buntu bez przywództwa” przypomina czasy świetności polskiej demokracji, czasy sarmackie, kiedy obywatele w poczuciu krzywdy, wynikającej z łamania przez władzę prawa zawiązywali konfederacje, nie zważając na opinie elit, zwłaszcza elit władzy. Konfederacja kreowała przywódców, nie odwrotnie: najpierw było

poczucie krzywdy, a dopiero później przywódca, czyli osoba która w oczach obywateli dawała najlepsze gwarancje, że doprowadzi do tego, iż sprawiedliwości stanie się zadość. Pragnienie, żeby do tego doszło, tzn. żeby została przywrócona „elementarna sprawiedliwość” zdawało się być silniejsze u ludzi wolnych, a Sarmaci przecież takimi ludźmi byli, niż wszelkie inne realia, czy „sytuacje”. Mówiąc krótko, konfederaci nie mieli zrozumienia dla realpolityki. Ta uwaga, w kontekście interesujących nas okoliczności, jest szczególnie istotna.

Należy więc zastanowić się nad sprawą świadomości historycznej i obywatelskiej szczecińskich robotników, z oczywistych względów przyjmujemy, że była ona raczej wyniesiona z domu niż ze szkoły, była w mniejszym stopniu zainfekowana propagowanym w toku edukacji negatywnym, a czasami wręcz skrajnie negatywnym, obrazem naszej przeszłości, który niósł przesłanie niemożliwości, klęski, czynienia z inicjatywy oddolnej sprawy podejrzanej, „warcholskiej”. Świadomość ta mogła być przeto budowana na swoistym „archetypie polskich postaw”: buntu, niezależności, improwizacji, sarmackiej fantazji, „szarzy ułańskiej”. Mogła czerpać ze świata, w którym dla obywateli (a Sarmata był nade wszystko obywatelem) „wszystko było możliwe”, było do zrealizowania. Mogła być inspirowana przeświadczeniem, że to my jesteśmy gospodarzami (bo Sarmata to również gospodarz-posesjonata), że to my jesteśmy u siebie. My, a nie władza. W tym kontekście „znająca realia” inteligencja, tłumacząca swoją kolonialną uległość „sytuacją”, odgrywała raczej rolę „pańszczyźnianą”.

Może więc warto szukać „głębokiej genezy” w realiach dawno minionych, ale mimo wszystko, poprzez swoją duchową żywotność, sprawczych. Może wiosna Solidarności była ostatnim momentem, w którym świat sarmacki się pojawił? Wszak dostrzegana przez

wszystkich badaczy tendencja do permanentnych dyskusji, obrad, hiperdemokracja („szaleństwo demokracji”), to nie tyle aktywność a’la kluby polityczne w okresie rewolucji francuskiej, jak chce Marcin Kula, ile tradycja sejmikowania. Analogii między światem „Solidarności”, a światem sarmackim można znaleźć więcej i nie będą to wcale analogie naciągane. Związki te dostrzegli już różni badacze dziejów ruchu „Solidarności”, nie zawsze widząc w nich walor. Dla Andrzeja Walickiego, tworzący się na bazie postszlacheckiej kultury politycznej duch wspólnoty był przejawem „nieświadomej akceptacji tradycyjnie polskiego i archaicznego już pojmowania narodu”.

Obraz zmian.

Zmiany jakie następują w Polsce po przełomie sierpniowym wpływają na wzrost aktywności obywatelskiej na Pomorzu Zachodnim. Pojawiają się nowe ruchy społeczne inteligencji, rolników, rzemieślników, młodzieży. Przybudówki partii, ZSL i SD, zaczynają akcentować niezależność. Również w łonie „przewodniej siły” pojawiają się tendencje do radykalnej odnowy partii – struktury poziome („poziomki”).

Życie społeczne w kraju staje się coraz bardziej autentyczne, odrzuca fasadę, za którą ukrywała je partia od chwili przejęcia w Polsce władzy. Społeczeństwo, widząc opór ze strony rządzących w realizacji postanowień sierpniowych, a nade wszystko dostrzegając nieudolność w rozwiązywaniu problemów przed jakimi stanął kraj, w którym puste półki sklepowe stały się najbardziej widocznym przejawem upadku systemu, stara się wziąć sprawy w swoje ręce. Pojawiają się pomysły utworzenia samorządu pracowniczego, który miał odebrać władzę w

zakładzie z rąk bądź nieudolnych, bądź zbyt zależnych od partii dyrektorów. Coraz częściej mówi się o usunięciu z zakładów pracy komórek organizacji partyjnej. Już późną jesienią 1980 r., bezpieka w Szczecinie odnotowywała we władzach MKR opinie mówiące o potrzebie przyspieszenia wyborów do sejmiku i rad narodowych.

Na I Walnym Zebraniu Delegatów NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego (5-9 czerwca i 4-5 lipca 1981 r.) Komisja ds. Reformy Gospodarczej i Samorządu Pracowniczego przygotowała szereg projektów rozwiązań organizacyjnych i prawnych, które miały uwolnić potencjalne siły narodu – w tym widziano jedyną szansę na wyjście z kryzysu. Coraz częściej mówiono o konieczności przeprowadzenia pięcioprzymiotnikowych, w pełni demokratycznych, wyborów do sejmiku i rad narodowych. PZPR staje się coraz bardziej balastem, agresywną, bezrozumną przeszkodą dla zmian, mających wprowadzić w kraju normalność. Świat „Solidarności” zaczął przerastać zmurszały świat PZPR.

W Szczecinie I WZD przekształcono w parlament związkowy, który miał pomagać Zarządowi Regionu w sprawowaniu władzy, głównie poprzez doradztwo, ale nie przejmował jego kompetencji. Pojawił się w tym czasie pomysł „samopomocy obywatelskiej” (Krzysztof Jagielski): projekt ruchu obywatelskiego, którego celem było współdziałanie z władzami w celu rozwiązywania konkretnych problemów społecznych (walka z chuligaństwem, pomoc szpitalom w zaopatrzeniu w żywność i leki, pomoc najuboższym). Ruch miał zintegrować społeczność lokalną, dać szansę wykazania się tym, którzy chcieli pracować na rzecz wspólnoty, oraz wyłonić te osoby, które potrafiły się sprawdzić w

rozwiązywaniu konkretnych problemów mieszkańców. Było to szczególnie ważne w kontekście planowanych wyborów, zarówno do władz lokalnych jak i sejmu.

Zjawisko samorealizacji społeczeństwa ujawnia się z całą mocą na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność”. Stawia się tu postulaty usunięcia ze statusu Związku poniżającego uczestników ruchu „Solidarności” zapisu o kierowniczej roli PZPR, wymiany partyjnych mianowalców na autentycznych reprezentantów narodu; czyli wyborów do sejmu, a w duchu hasła „za wolność waszą i naszą” delegaci Zjazdu przyjmują „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Pomorze Zachodnie wpisuje się w ten nurt. W tezach regionalnych Marian Jurczyk przedstawia program reformy gospodarczej zrywającej z centralnym zarządzaniem i nomenklaturą, szef szczecińskiego związku mówił o samorządzie terytorialnym, wyborach do sejmu, odebraniu komunistom środków masowego przekazu oraz pluralizmie politycznym. Podobne tezy Marian Jurczyk głosić będzie w przemówieniu kandydata na przewodniczącego „Solidarności”.

Coraz częstsze głosy domagające się odsunięcia nieudolnego psuja, jakim była PZPR, od władzy i zastąpienia go siłami mającymi pomysły na wyjście z kryzysu i poparcie społeczne dla ich realizacji, wynikały również z obawy, że coraz bardziej zmęczone społeczeństwo przestanie się angażować w życie polityczne, zacznie uciekać w prywatność. A w takiej sytuacji trudno byłoby budować społeczeństwo samorządne, demokratyczne, pluralistyczne.

Ówczesne badania socjologiczne „Polacy 81”, wskazywały na to, że Polacy są zmęczeni, i choć nadal bardziej cenią demokrację i pluralizm niż totalitaryzm a’la wczesny Jaruzelski, to jednak opowiadają się za spokojem. Coraz częściej zniechęceni obywatele mówili o braku efektów zwycięstwa „Solidarności”, o tym, że zwycięstwo to było pyrrusowe. Coraz częściej dawała o sobie znać frustracja, wynikająca z celowego blokowania przez komunistów aspiracji społecznych.

1 grudnia 1981 r., Zarząd Regionu „Pomorza Zachodniego” mówi o porozumieniu narodowym, ale pod warunkiem odbudowania autentycznych i rzeczywistych instytucji władzy w państwie, przeprowadzenia do 1 czerwca 1982 r. wyborów do sejmu i rad narodowych, wszczęcia postępowania karnego wobec winnych strzelania do ludzi w 1956 i 1970 roku oraz ukarania tych, którzy doprowadzili do ruiny gospodarczej kraju.

Równie jasno sprawę stawiała Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Stoczni „Warskiego”, w oświadczeniu, w którym termin wyborów do sejmu i rad narodowych wyznaczono na 31 maja 1982 roku. Niezrealizowanie tego żądania miało upoważnić Związek do przeprowadzenia, w tym samym terminie, wyborów przez „Solidarność” w porozumieniu z innymi organizacjami będącymi „rzeczywistymi reprezentantami społeczeństwa”. Oświadczenie zakończono stwierdzeniem „Po dokonaniu tych wyborów obecnie istniejąca władza utraci wszelkie atrybuty legalności”.

8 grudnia w prezydium Zarządu Regionu „Pomorza Zachodniego” oznajmiono, że „Solidarność” chce władzy, ale dla społeczeństwa, a walka o nią będzie prowadzona zgodnie z konstytucją. Według materiałów aparatu bezpieczeństwa, przynajmniej od jesieni 1981 r., niektórzy działacze „Solidarności” ze Szczecina (Stanisław Kocjan) wysuwali postulat nawiązania kontaktów z konsulem radzieckim, mieszczącym się w Szczecinie, w celu negocjowania z władzami ZSRR warunków akceptacji dla polskich zmian.

„Solidarność” w czasie swego szesnastomiesięcznego trwania kreowała nowe byty polityczne i społeczne. Wolne wybory miały dać im możliwość funkcjonowania w pluralistycznym społeczeństwie. Ruch „Solidarności” wyłaniał partnerów do politycznej debaty, kreował prawa nowego świata politycznego, w którym dla komunistów nie byłoby miejsca – siłą rzeczy, a nie z powodu „zoologicznej” do nich niechęci. Wszystko to co pojawiłoby się w tej nowej rzeczywistości politycznej zawdzięczałoby swoje narodziny „Solidarności”, również odrodzony ruch lewicowy. Wielki Strajk gorącego politycznie lata, jak Wielki Wybuch stałby się początkiem Nowego Życia. „Solidarność” stałaby się swoistą Macierzą Polski Nowej. Kod wartości, będący podstawą sierpniowego zrywu, a później kierujący ludźmi przez szesnaście miesięcy burzliwego życia Związku, zostałby zaszczerpiony w nowe realia. I to chyba najbardziej przerażało komunistów, oraz niejednego z doradców Związku, jak też przypieczętowało los „Solidarności”.

Mówiąc krótko: nie porozumienia z komunistami, „okrągły stół”, stałby u początków III Rzeczypospolitej, ale żywioł wielkiego, ogólnospołecznego, ruchu zrodzonego w Sierpniu '80 roku na

Wybrzeżu.

Waga sprawy.

Dzieje ruchu „Solidarności”, historia oporu wobec systemu komunistycznego to temat szczególnie ważny dla Pomorza Zachodniego – *Ziemi Odzyskanej*: z jednej strony dzieje kontestacji zachodniopomorskiej zawierały wiele cech swoistych, a z drugiej, poprzez ogólnopolskiego przeciwnika- komunizm, poprzez duchowe nawiązanie głównych bohaterów wydarzeń do polskiej, czy wręcz, staropolskiej, tradycji walki z bezprawiem i niegodziwością władzy, łączyły nas z pozostałą częścią kraju oraz jego historią, z tym co w tej historii najbardziej doniosłego. Odtworzenie historii oporu stwarza też szansę upomnienia się o jej bohaterów: uczynienia zadość bezimiennym do tej pory niezłomnym. Naszą tożsamość tworzył Grudzień i Sierpień, jak też bohaterowie Czerwca 76 (strajki w Elektrowni „Dolna Odra”, Stoczni „Gryfia”, Centralnych Warsztatach WPKM, Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego) oraz Sierpnia 88 (port, Zajezdnie WPKM). Wokół tych postaci, oraz tych wydarzeń warto budować naszą świadomość historyczną. Historia oporu mogłaby się stać *faktem założycielskim* dla świadomości regionalnej mieszkańców Pomorza Zachodniego.

Mogłaby też być argumentem na rzecz naszych niezbywalnych praw do tych ziem: ponieważ przyczyniliśmy się do obalenia komunizmu i w konsekwencji wielu pozytywnych przemian w Europie, więc *zapracowaliśmy* na naszą obecność na tych terenach. Rzeczpospolita rozciągnęła swoje władztwo na Pomorze Zachodnie nie *manu militari*, ale w sposób pokojowy (tak jak pokojowy był ruch „Solidarności”) , co

zresztą samo w sobie również stanowi nawiązanie do jednego z przejawów naszej tradycji, tradycji naszych „podbojów”, z których znaczna część przebiegała na drodze, by tak rzec, ekspansji wartości.

Robert Kościelny – historyk, mieszka w Szczecinie. Problematyka badawcza: świadomość religijna i polityczna społeczeństwa staropolskiego, walka społeczeństwa (zwłaszcza Pomorza Zachodniego) z reżimem komunistycznym. Publikacje m.in. w "Arcanach", "Przeglądzie Powszechnym", Powściągliwości i Pracy"